3



Nela Popławska Matka Boska.

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.

ROK VI. KRAKÓW, 15. PAŹDZIERNIKA 1929. NR. 2.

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 80 GROSZY.

SPRAWY RELIGIJNE.

KONKORDAT MIĘDZY STOLICĄ APOSTOLSKĄ A RUMUNJĄ, zawarty mimo agitacji prawosławnych, zapewnia młodzieży katolickiej naukę religji w szkołach przez nauczycieli, aprobowanych przez władzę kościelną.

XXX. MIĘDZYNARODOWY KONGRES EUCHARYSTYCZNY ma się odbyć w dniach 7—10. maja 1930 r. W KARTAGINIE. Będzie on połączony z obchodem 1500-letniej rocznicy śmierci św. Augustyna, doktora Kościoła.

POLSKA PIELGRZYMKA W RZYMIE otrzymała audjencję u Ojca św., który w dłuższem przemówieniu wspomniał chwile, spędzone w Polsce i podkreślił znaczenie Polski w dziejach katolicyzmu.

W dn. 22. września do 7. października, będzie zorganizowana pielgrzymka polskiej młodzieży szkolnej. W drodze do Rzymu młodzież zwiedzi Wiedeń, Wenecję, Padwę i Florencję. W Rzymie zatrzyma się 8 dni. Koszta uczestnictwa III. kl. wynoszą około 650 zł. Zgłoszenia przyjmuje ks. Józef Kowaliński (Warszawa, Marszałkowska 37).

WATYKAN ZAKUPIŁ OBLIGACJE POLSKIEJ POŻYCZKI PAŃSTWOWEJ, stał się więc wierzycielem państwa polskiego.

DN. 22. IX. b. r. ZMARŁ KARDYNAŁ-ARCYBISKUP PARYŻA Ś. P. LUDWIK ERNEST DUBOIS, na drugi dzień po uroczystościach swego 50-letniego jubileuszu kapłaństwa. Kardynał Dubois odegrał ważną rolę w dziejach Francji, przyczyniając się w znacznej mierze do porozumienia rządu ze Stolicą Apostolską. Jego osobistym staraniom należy przypisać uchwałę parlamentu, dozwalającą na powrót niektórych kongregacyj zakonnych. Znanem jest ogólnie jego ostre wystąpienie przeciw „Action Française“ i jej wydawcy Maurras'owi, nie dopuszczające na wciągnięcie Kościoła w wir walk polityczno-partyjnych. Kardynał Dubois był szczerym przyjacielem Polski, którą poznał osobiście w 1926 r. (Wraz z czterema francuskimi biskupami brał udział w procesji Bożego Ciała w Warszawie). W uznaniu zasług położonych dla Polski, rząd polski obdarzył zmarłego Kardynała wielką wstęgą Orła Białego.

CELEM ZWALCZANIA RELIGJI, bolszewicy zaprowadzają nowy kalendarz o pięciodniowym tygodniu. W miejsce zniesionych świąt religijnych, obowiązują święta rewolucyjne.

KARDYNAŁ BOURNE, ARCYBP. WESTMINSTERU, O STOSUNKU KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO DO HARCERSTWA. W czasie tegorocznego zlotu harcerzy w Anglji, Kardynał Bourne, arcybiskup Westminsteru, wygłosił podczas Mszy św. kazanie wobec 15.000 uczestników zjazdu, którzy przybyli z Francji, Polski, Węgier, Belgji, Hiszpanji, Szwajcarji, Luksemburgu, Ameryki, Chile, Brazylji, Danji, Norwegji, Australji, Południowej Afryki, Jamajki, Indji, Trinidadu, Gibraltaru, Malty, Holandji, Kanady, Czechosłowacji i Austrji. Kazanie to podajemy poniżej w obszernem streszczeniu:

W początkowym okresie waszego ruchu — mówił Kardynał — często Baden-Powell zasięgał mej rady. Razem z nim badałem tę sprawę i doszedłem do przekonania, że harcerze będą zawsze pouczani o tem, by iść za głosem sumienia i być rzeczywiście dziećmi Bożemi, że w przekonaniach religijnych będą utwierdzani, że katolikom będzie pozostawiona swoboda wykonywania obowiązków religijnych.

Po 21 latach mam możność stwierdzenia, że te zapewnienia były wiernie dotrzymane. Tylko w rzadkich i odosobnionych wypadkach, z powodu ignorancji niżej postawionych kierowników, doszło do nadużyć, które jednak, gdy dowiedziały się o nich czynniki wyższe, były usuwane i naprawiane. Dlatego też katolikom we wszystkich krajach mogę znów powiedzieć, że *ten ruch bezwarunkowo wymaga zainteresowania i poparcia ze strony wszystkich katolików.*

Przypomniawszy następnie, że harcerze składają przyrzeczenie wierności wobec Boga i głowy państwa oraz przyrzeczenie gotowości służenia w każdej chwili bliźnim, Dostojny Arcypasterz dodał, iż prawdziwy harcerz zwraca się wprost instynktownie przeciwko nieusprawiedliwionym rozróżnieniom klasowym, ale jeszcze bardziej przeciwko walce klas i powstającym z niej uczuciom nienawiści.

Uprzejmość — mówił dalej Kardynał — miłość dla zwierząt, które Bóg gwoli naszego użytku powierzył naszej troskliwości, posłuszeństwo wobec prawowitej zwierzchności, wesołość, radosna służba Panu, czystość w myślach, słowach i uczynkach — wszystko to jest treścią prawa harcerskiego. Ale wszystko to już było także treścią przykazań Bożych i kościelnych. Cała głębia i prawda tej wielkiej Organizacji znajduje się także w Ewangelji i w Kościele rzymsko-katolickim, którego zadaniem jest uczyć słowa Bożego, wyjaśniać je i nakazywać.

Arcybiskup zakończył swe kazanie temi słowy: „Cieszę się, że mogę wyrazić publicznie swój szacunek i poważanie wobec ruchu harcerskiego. Gratuluję Baden-Powell'owi z powodu niezwykłego powodzenia, które przypadło w udziale temu dziełu i z którem imię jego zostało na zawsze związane. Z całego serca błagam Boga o najobfitsze błogosławieństwo dla harcerzy i dla ich kierowników“.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK VI. KRAKÓW - 15. PAZDZIERNIKA 1929. № 2.

WIELKIE JUTRO.

(WIZJA)

Ujrzałam... kraju przyszłość jasną
I naród zwarty jedną wolą!
(ostatnie smutki we mnie gasną
i krwawe rany już nie bolą)...

Przyszłość Narodu! serce k' niej bije,
Dla niej pracuję — cierpię — walczę — żyję!...
I dla niej słowa te prorocze piszę,
Które na duszy dnie tak często słyszę...
Gdy przyszłość prawdę ich odsłoni
Będę już hen — — w wieczności toni...

. . . .

DZIŚ w jutro patrzę... i potężną słyszę
Pieśń — pieśń jedności — O! przedziwnie wielką,
Wiatr nią po kraju rubieże kołysze...
...Ongi nam z niebios spłynęła kropelką —
DZIŚ — jako morze silną falą szumi —
I już tej pieśni nic i nikt nie stłumi!!

JEDNOŚĆ, TO SIŁA — rdzeń narodu cały
Tak umocniony tej potęgi tchnieniem,
Że ziemie swoich prastare kawały
Wrogom odbiera — co było pragnieniem.

Drga życia czynem, utrwala się, wzrasta,
Natchnieniem pracy jest POLSKA NIEWIASTA!
Ona zło kruszy — woń czystości wnosi,
I Polska sądy Boże światu głosi!...
Nad podziw wielka wśród ludów na przedzie,
Do Odrodzenia, do prawdy je wiedzie...
Nie pospolitą rzeczą znów się staje,
I najjaśniejsza — duchem zmartwychwstaje!
A z taką mocą da rozkazu słowa,
Że wraz się przyjmie jej idea nowa
I przeobrazi stare, zimne ludy,
Prysną teoryj czczych chwiejne ułudy,
I ludzkość pozna, gdzie bytu zawiasy,
W czem rdzeń godności i w czem ducha siła,
Skrzepi się WIARĄ i nią będzie żyła!...
W to WIELKIE JUTRO!...

Tak! widzę...
widzę... wśród wiary promieni,
Każdy się na wskróś uszlachetni, zmieni.
Rozpromienieją serca — dusze — czoła,
I cała Polska w zachwycie zawoła:
„Genjusz Narodu Złoty znalazł Róg"!

„A genjusz tchnął w nas Wszechmogący BÓG
Jemu więc Chwała — dzięki — uwielbienie,
Jego to bowiem dzieło ODRODZENIE"!

Parvus ingnis.



REWJA.

Bywają różne rewje. Znamy wojskowe, mód, sceniczne i inne. Tu będzie mowa o jednej z innych. Odbyła się ona 8. września b. r. w Poznaniu, w święto Narodzenia N. M. P., albo, jak się dawniej ładnie mówiło, Matki Boskiej Siewnej. Na dźwięk tej nazwy jawią się przed nami rozległe, starannie, w pocie czoła uprawione pola; a człowiek rzuca w nie dobre, wybrane ziarno na przyszły plon.

Nasza rewja była jakoby trudem posiewu ziarna wyższego rzędu, aniżeli to, z którego mamy chleb powszedni.

Zjazd katolicki jest bowiem i przeglą-

dem sił, a więc rewją i rzucaniem ziarna mądrych i dobrych słów w zagony dusz ludzkich.

X. Zjazd katolicki w Poznaniu skupił się około drogiej sercu katolickiemu Osoby Ojca św., święcąc Jego jubileusz kapłaństwa. Na tle postaci Papieża rozwinięto w referatach wspomnienie historyczne pierwszych dziewięciu Zjazdów wielkopolskich, dalej rzecz o Akcji katolickiej, a wkońcu o znaczeniu, świętości i zwycięstwie rodziny.

Prymas Polski, wygłosił na wstępie arcypasterskie orędzie. Wskazał w niem na radosne objawy życia katolickiego w Polsce, na zagrażające mu niebezpieczeństwa i obowiązki, ciążące na społeczeństwie katolickiem.

Niezatarte, potężne wrażenie zostawił w słuchaczach zwrot jakoby do kobiety polskiej; gdy Ks. Kardynał-Prymas wykazywał różne środki walki, wytoczonej Królestwu Chrystusowemu: „A więc deprawacja moralna przez modę, prasę, pornografję, teatr, kinematograf, tańce, kult nagości na wybrzeżach i letniskach i systematyczne szerzenie nieobyczajności... A więc upodlenie kobiety, aby nie błyszczała w aureoli dziewczęcej wstydliwości"...: Arcypasterz wzywa dalej do czynu bożego „mocnych, pewnych i czystych pod świętym proporcem Chrystusowym".

Niezapomniane pozostaną w sercach słuchaczy słowa wielkiego pisarza Karola Huberta Rostworowskiego. Z płomiennej jego duszy płynęły słowa potężne, jak burza, obłamująca wiosną obumarłe gałęzie lasu, gorące jak lawa, podniebne, odrywające od zapylonego przyziemia. Mówił o znaczeniu, świętości i zwycięstwie rodziny, zgodnej z wolą i sercem Bożem.

Obrady X. Zjazdu katolickiego odbiły się w rezolucjach:

Składają one hołd Ojcu św., dziękują Bogu za wolność Polski, żądając, aby na wewnątrz i zewnątrz oparła się Polska o zasady katolickie.

Wzywają kobietę polską, aby czynny wzięła udział w kształtowaniu dobrych obyczajów społeczeństwa. Nawołują do sprawiedliwości społecznej wobec klas ciężko, dla wspólnego dobra ludzkości, pracujących, a szczególnie do walki z klęską naszych czasów, brakiem mieszkań. Wkońcu zwracają się do całego społeczeństwa z gorącym apelem o poparcie modlitwą i ofiarą pieniężną budowy pomnika Najśw. Serca Pana Jezusa w Poznaniu, ślubowanego za odzyskanie wolnej Ojczyzny, oraz stwierdzają pożyteczność Zjazdów katolickich.

Nasza rewja rozpoczęła się uroczystem nabożeństwem polowem, odprawionem przez J. Eminencję Ks. Kardynała-Prymasa na miejscu, na którem stanie pomnik i kazaniem O. Kwiatkowskiego T. J. z Krakowa, a zakończyła się „Te Deum" w kościele Kolegjaty poznańskiej, św. Marji Magdaleny.

W późniejszych Zjazdach wezmą niewątpliwie czynny udział czytelniczki niniejszego sprawozdania.

X. Józef Prądzyński.



NIE TEN, KTO DUMNIE...

Nie ten, kto dumnie
wzwyż zadziera czoło,
wiedzą świat zaćmi,
i zmieni ład stary, —

lecz kto rozumnie
postępuje z braćmi;
kto innych ceni
i sam pełen Wiary!...

E. K.



DLACZEGO WŁAŚNIE RÓŻANIEC.



Józef Mehoffer. Anioł.

„Błogosławieni Panu wszyscy Aniołowie Jego, możni w sile, którzy czynicie słowo Jego“. (Ps. 102).



... Zdrowaśki — szeptane raz żarliwie gorąco — to znów klepane bezmyślnie jedna, po drugiej — płyną — jak te dni szare, codzienne, monotonne: Od rana do wieczora — od wieczora do rana. —

. . . .

Pocóż one?
Poco przesuwać paciorki różańca?...

. . . .

Bo poza niemi — poza temi zdrowaśkami, odmawianemi z uporem — poza dniami szaremi codziennego życia — kryją się... ...Tajemnice...

Nie pojmie ich, nie ogarnie, nie posiędzie ten, kto się w szarzyznę życia nie wgryzł całą mocą, kto się nie nauczył przesuwać w ręku paciorków różańca, poprzez chwilowe znudzenie, zniechęcenie i brak sił, równo, spokojnie, ufnie, mężnie, wytrwale... cierpliwie... cierpliwie...

. . . .

Potrójne cuda ujrzą oczy zwycięzcy.
Potrójny akord płynie z pod palców, przesuwających paciorki różańca.

. . . .

Najprzód Tajemnice Radosne:

...Zwiastowań niespodziewanych, dalekich, co nachodzą duszę ludzką, cuda jej ukazują życia i mówią: — pójdź!

Nawiedzeń, w czyn zmieniających marzenia, wprzęgających je w realną służbę światu.

Narodzin — w szopce — za miastem — gdzieś w głębi duszy — narodzin tego co dobre, jasne, miłosne, siebie i drogi swej świadome, a mocne i nieugięte.

Tajemnica pierwszych ofiar, pierwszego spotkania „oko w oko“ z trudnościami życia i pierwszego zapewnienia „wydzierżę“.

Koniecznie także, bo ludźmi jesteśmy, pierwszych zbłąkań, z a g u b i e ń i jasnych radości o d n a l e z i e n i a.

Potem w królewskiej, purpurowej szacie krwawe, a mocne; bolesne a nieugięte — T a j e m n i c e K r z y ż a.

...Czarny rój zwątpień... szatański chichot już, już, zwycięskiego zła, chwilowe szarpnięcie się wstecz, na to tylko, by tem ufniej, serdeczniej, spokojniej wyrzec: „o t o i d ę".

...B i c z o w a n i e — c i e r n i e m k o r o n o w a n i e — n a k r z y ż s k a z a n i e i d o k r z y ż a p r z y b i c i e. — Zapewne — On —Król cierpienia — Sam idzie. Ale i my za Nim... choć zdaleka, wraz z tymi, co się życia nie boją.

Pewni — spokojni — mężni, bo przed nami ... glorja Z m a r t w y c h w s t a n i a.

Glorja i moc, zmartwychpowstań ciągłych do życia.

W s t ę p o w a n i a a ż w n i e b o w śmiałej ufności. Ufności bez granic, że wszelka ciemność zostanie rozproszona światłem Bożego Ducha.

Byleśmy trwać umieli w onej modlitwie — czynu. W „zdrowaśkach" szeptanych raz żarliwie, to znów klepanych bezmyślnie zmęczonemi ustami.

W dniach szarych — od rana do wieczora.

. . . .

Różaniec i życie — rozumiecie — to ćwiczenie i wykonywanie, próba sił i praca, manewry i wojna.

I może także zrozumiecie, dlaczego właśnie różaniec — nie żadna inna wzniosła, podnosząca modlitwa, ale zdrowaśki, szeptane na paciorkach różańca stały się w kościele modlitwą najbardziej rozpowszechnioną i tak bardzo szanowaną, że jej Kościół św. specjalnie poświęca cały miesiąc, jak skarb najcenniejszy składając ją u stóp „Wniebowziętej".

M. S.



Józef Mehoffer. Anioł.

„Aniołom swoim rozkazał Bóg o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich". (Ps. 90).



O UŚMIECHU — PRZEWODNIKU DOBRYM.

Ty nie wiesz jak bardzo potrzeba
Komuś uśmiechu twojego —
więcej niż chleba
białego.

Więcej niż czegokolwiek na świecie
trzeba sercu wieści radosnej —
bądźże dla bliźnich jak dziecię,
jak dzień pogodnej wiosny.

Słowa twe niechaj będą jak deszcz majowy —
ciche, srebrzyste, darzące —
zakwitną serca w cieple twojej mowy,
a myśli wyrosną pnące.

Nic nie chciej za to!
— darzenie już jest nagrodą —;
uśmiechy będą ci zapłatą —
one cię w zaświat niepostrzeżenie wiodą.

Emil Zegadłowicz.

RECEPTA NA PIĘKNOŚĆ.

(tłom. z francuskiego).

Miłe dziewczynki, pytacie o sposób zdobycia piękności? — Dobrze, zdradzę Wam tajemnicę tej sztuki. Słuchajcie! — Pierwszy warunek piękności, mając lat 16—20, to zostać taką, jaką się jest, bez różu, kredki, pudru i karminu. Nic nie nada takiej przejrzystości cerze, świeżości wargom, blasku oczom, jak naturalność i wdzięk młodości.

Wierzcie mi, że kobieta uznana za piękną, nie jest nią w rzeczywistości, jeżeli używa mniej lub więcej sztucznych środków, by za taką uchodzić.

Wszelkie słoiki z maściami, kremami i szminkami, nie nadadzą jej cerze aksamitnej miękkości Waszych młodych twarzyczek.

Co!? — pytacie z bolesnem niedowierzaniem. Nawet bez ksztynki pudru!? — A tak, zaczekajcie z tem, nie śpieszcie się. Macie w swem posiadaniu delikatniejszy puder, który się ostoi przed światłem dziennem i elektrycznem, któremu dodaje blasku świeże powietrze i każde przelotne wzruszenie, i którego Wam zazdroszczą upudrowane panie.

Wierzcie mi, że najładniejsza starość jest taka, która nie używała w młodości tych rzeczy, na które macie ochotę; pod warunkiem... nie zapominania o *uśmiechu.*

Tak, uśmiech wraz z naturalnością, jest środkiem, który czyni kobietę piękną. Bez niego najładniejsza twarz jest niemiłą.

Wyraz twarzy oschły, wyniosły, nadaje jej jakąś brzydotę, której nikt nie przebaczy kobiecie. Została stworzona najpóźniej, ma w gotowe dzieło stworzenia wnieść.... uśmiech. Nie dwuznaczny, złośliwy, ani konwencjonalny, lecz szczery, młody; pochodzący z serca, z dobroci. Dobroć uprzejma, która nie zawodzi, choć oczy łez pełne — która każe porzucić własne smutki, lub zająć się cierpieniem innych.

To prowadzi do trzeciego przepisu na piękność, a jest nim *zapomnienie o sobie,* „oddanie się".

Robić przyjemność drugim — to daje twarzy rozpromienienie, w miejsce wyrazu zamknięcia się w sobie, którem napiętnowane jest samolubstwo.

Cała wasza istota bierze w tem udział. Wyciągają się ręce, ruchy stają się pieszczotą, twarz jaśnieje w uśmiechu, oczy stają się jasne, gorące.

A wówczas — co nas obchodzi, czy macie rysy regularne, czy nie, nos niezgrabny, lub usta niekształtne. Jesteście piękne pięknością serca, które odzwierciedla się w wyrazie twarzy.

Czwarty, najważniejszy przepis: piękność pochodzić ma z głębin duszy. Nic tak nie przemienia twarzy nawet brzydkiej, jak *pokój* panujący w sumieniu Jakaś słodycz dobywa się z duszy i łagodzi rysy.

Świeżość twarzy i świeżość duszy, to dwa kwiaty Waszej pięknej wiosny; dwie róże prawdziwe, obok których banalnie wyglądają najkunsztowniejsze karminy.

Dlatego to, drogie róże cieplarniane, ogrodowe lub polne, — Wy wszystkie jesteście ładne, jeżeli wprowadzacie w czyn te przepisy „Najwyższego Instytutu piękności".

To nie przeszkadza, układaniu włosów tak, jak Wam najbardziej do twarzy, lub używaniu letniej wody do mycia, dla zachowania świeżości cery.

Nie myślcie, że z Was żartuję — mówię na serjo i opieram się na doświadczeniu.

Chciałam zrobić trochę reklamy najskuteczniejszym środkom na piękność, w imię prawdy, dobrego smaku i Waszych lat siedemnastu.



J. Fałat. Przed polowaniem z nagonki.

WPOMNIENIE O WIELKIM ARTYŚCIE-CZŁOWIEKU.

(Juljan Fałat r. 1853 r. Tuligłowy, Wsch. Małopolska — † 9. VII. 1929 Bystra na Śląsku).

Sztuka Panie, panie sztuka! —
To jest, panie, to nauka!
Przez nią, ku niej, dla niej, do niej...
(Rozrzewnił się i łzy roni).

(Wierszyk wyjęty z teki karykatur, a przytoczony przez p. L. Pugeta we wspomnieniach o wielkim artyście).

Ileż w tych słowach żartobliwych prawdy!

W tym króciutkim wierszyku zamyka się istotnie treść życia i czynów wielkiego człowieka.

Przyszedł na świat w trudnych warunkach osobistych, a jeszcze trudniejszych dla sztuki polskiej. Szkoła ograniczona paragrafami, zwłaszcza stara metoda zmechanizowanych lekcyj rysunków, nie mogły zaspokoić szerokiej, rozległej natury młodego ucznia. Uciekał kilkakrotnie z jej dusznych murów do pól, do łąk i tam, na wolnej przestrzeni, z pasją rysował, rysował...

Gdy wreszcie stanął u szczytu swych marzeń, w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, ówczesny dyrektor Łuszczkiewicz nie poznał kogo ma przed sobą, radził mu wrócić skąd przyszedł... Najwybitniejszy impresjonista Polski zaczyna od zarobku retuszami fotografij, wykonywaniem rysunków technicznych.

Jego pierwsze prace monachijskie odznaczają się pedanterją, drobiazgowością w szczegółach i gładkiem wykończeniem. Dzieła te jak „Mnich z kielichem", „Benedyktyn wśród ksiąg", budzą u nas ogólny zachwyt, jak wszystko, co wówczas tchnęło Monachjum. Jednakże nie zamknięta pracownia monachijska, nie



J. Fałat.

pedantyczny rysunek, nie brunatny koloryt monachijski miały wsławić imię Fałata.

Pola, lasy, szerokie przestrzenie, pociągały go tak, że nawet w służbie u inżyniera Gąsiorowskiego na Podolu, czy w Szwajcarji, „kradł" wolne chwile, by dać ujście niepohamowanemu popędowi twórczemu. Przykład młodych, francuskich impresjonistów wyrywa go z pracowni. Podróże do Włoch, Hiszpanji, a zwłaszcza do Japonji, wpłynęły na szybki rozwój jego talentu, otworzyły mu oczy na cuda, zamknięte w umiłowanej przezeń przyrodzie z wszystkiemi jej przypadkowościami, asymetrją i grą barw w pełnem słońcu. Od tej chwili czuje się Fałat w swoim żywiole, maluje z takim rozmachem pendzla, z taką brawurową techniką, że w krótkim czasie staje się arcymistrzem, zwłaszcza techniki akwarelowej. Nikt, prócz Besnarda, nie potrafił tak wykorzystać wody dla otrzymania na wilgotnym papierze plam śmiałych, szerokich, przytem tak pięknych i przejrzystych. Fałatowska plama wchodzi nawet w przysłowie.

Fałat kocha się w krajobrazie polskim, zwłaszcza zimowym. Któż nie zna jego lasów, scen z polowania, jego pulchnych śniegów, wydobytych zapomocą kilku dotknięć pendzla. Zdaje się, że jak Paderewskiemu wystarczyłaby jedna struna do odegrania pełnych, koncertowych melodyj, tak i Fałat potrafiłby przy pomocy jednego guziczka niebieskiej farby akwarelowej, rozlać na ogromnym papierze czar zimy polskiej.

Obrazy malowane podczas polowań w roku 1886 w Nieświeżu, zwracają nań uwagę cesarza Wilhelma II. — zyskuje przyjaźń monarchów, bywa mile widzianym gościem na dworach królewskich; sława akwarelisty rośnie. Wiedeń mianuje go dyrektorem szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, którą on reorganizuje i podnosi do pierwszorzędnego znaczenia w Europie, ściągając do współpracy rozproszone po świecie najlepsze ówczesne nasze siły artystyczne: Axentowicza, Malczewskiego, Mehoffera, Pankiewicza, Stanisławskiego, Weissa, Wyczółkowskiego, Wyspiańskiego. Przy pomocy młodych artystów modernizuje przestarzałą po Matejce uczelnię i wlewa w nią świeżego ducha. Zyskuje dla niej tytuł akademji.

Dużo było hałasu z powodu tego prze-

[1]) O dziełach Fałata już był artykuł p. A. Waśkowskiego w Nr. 00 „Dziś i Jutro" z okazji 50-letniego jubileuszu pracy artystycznej.

wrotowego kierunku. Niebieskie cienie, plamy niewykończone — nazywano wówczas pokrywką dla niedbalstwa i nieuctwa (powiedzmy szczerze, że ta historja i dziś się powtarza z tą różnicą, że dotyczy formistów, postkubistów czy jak się tam oni nazywają).

Na to, by jednem pociągnięciem pendzla wydobyć pień drzewa, a kilku od niechcenia rzuconemi plamami wyczarować jego koronę, trzeba być genjuszem, trzeba być Fałatem. Ten fenomenalny wirtuoz pendzla uznawał tylko „migawkowe zdjęcia", chwytanie przelotne gry barw w naturze. Do tej cudownej syntezy plam, które mu się same „zlewały" właśnie tam gdzie trzeba, doszedł drogą żmudnej, wytrwałej pracy. I tylko praca dała mu pewne podstawy do swobodnego wypowiadania się w sztuce. Słusznie więc jako dyrektor akademji w przemowie na początek roku podkreśla znaczenie pracy: „Nie myślcie panowie, że obraz przychodzi łatwo! Na to, ażeby zrobić rzecz, która wydaje się swobodnie rzucona na płótno w przeciągu pół godziny, trzeba lat całych pracy wytężonej, cierpliwej pracy i jeszcze raz pracy". (Ze wspomnień o wielkim artyście L. Puget'a).

Natężoną wolą odkrycia czegoś nowego w każdym obrazie, doprowadził do tego, że wśród starych był nowym, a wśród najnowszych był zawsze świeżym. Rozumiał i cenił wizje innych, ale do śmierci został wiernym impresjonistą.

Sztuka dała mu mienie, boć Fałat należał do tych rzadkich, wyjątkowych artystów, którzy potrafili żyć ze sztuki samej. Uczyniła go człowiekiem europejskiej sławy i poglądów, ale i on potrafił się jej odwdzięczyć.

Fałat myślał o drugich, pomagał, wspierał radą, dzielił się z biednymi ostatnim kęsem chleba. Wojna niejeden piękny epizod zamknęła z życia wielkiego człowieka.

Jego troskom zawdzięcza dużo najstarsze stowarzyszenie artystów polskich „Sztuka", której był jednym z inicjatorów i głównych założycieli. Gdyby nie jego szerokie serce, może niejeden wielki talent rozproszony, byłby zmarniał.

Prócz tej miłości posiadał serce tak proste, jak prostą była sztuka Fałata.

Rozczulającą była skromność mistrza, jak pisze p. Witold Noskowski: Hymny pochwalne na cześć jego „Śniegów" powtarzane w jego obecności, umiał śpiesznie przerwać: „Ależ panie, panie!... nasz śnieg jest taki cudny, że jego nie można, panie, źle namalować. On się sam pakuje w rękę, panie! Dosyć go zobaczyć".

Te zaśnieżone pola z wąską rzeką, z całą orkiestrą obłoków na niebie, błękitnych cieni po zaspach, uwielbiane niegdyś przez Szwajcara przed p. Noskowskim, oglądały dziś nieprzeliczone rzesze z najdalszych krańców ziemi a ten, który żył dla sztuki, do niej tęsknił, nie miał szczęścia cieszyć się jej triumfem na P. W. K. Fałat nie mógł być na wystawie z powodu choroby. Projektował prace, wycieczki, ale serce nie wytrzymało.

Krótko przed śmiercią, dnia 23. czerwca, odznaczony został orderem „Polonia restituta" z gwiazdą, oraz dyplomem profesora honorowego Akademji Sztuk Pięknych.

Niejedno serce rozrzewni się na widok arcydzieł wielkiego mistrza — i zapyta: dlaczego niema więcej takich jasnych, prostych dusz fałatowskich, któreby potrafiły obok złotych medali, orderów, zaszczytów, sławy światowej, czuć swoją małość wobec potęgi Bożej, zakutej w przyrodzie?

M. Ir.

TWARDA ORKA.

Pod górę, prosto jak strzelił, wślad jeden za drugim
ciągną, zarżnięte w ziemię, żelazne, lśniące pługi.

Nogi i grzbiety koni jak łuki mocno się prężą —
słychać oddechy chrapliwe i skrzyp skórzanej uprzęży.

Spaloną, suchą ziemię prują lemiesze stalowe:
trud pracy je żarliwie zwarł z twardą ziemią, skował.

Dwuletni ugór ubity setkami kopyt i racic
scalił się, związał i stężał, w litą się skałę zatracił.

Pługi suną powoli w strunach napiętych postronków:
ostrze drze pasmem grudę i w suche bryłki roztrąca.

Pienią się w żarze słonecznym koniom i boki i krocza:
wpół góry trzeba koniecznie tchu złapać, chwilę odpocząć.

Czwórka za czwórką w chrzęście, w sprężeniu grzbietów przechodzi —
czuć ostry pot, bo upał zdarza się taki nie codzień.

Ziemia z lemieszów się sypie i prószy pyłem suchym —
konie tną ogonami po lśniących zadach i brzuchach.

W chrzęście czwórka za czwórką i pług sunie za pługiem:
ugór skibami się kryje jak łuską rdzawej kolczugi.

Dwa lata odpoczywał. — Dość! — Dziś do wieczora
kazał gospodarz ugór doszczętnie zaorać.

Józef Aleksander Gałuszka.

MŁODA POLSKA W MUZYCE.

Mieczysław Karłowicz, Grzegorz Fitelberg, Ludomir Różycki i Karol Szymanowski, oto twórcy, którzy dokonali przełomu w muzyce polskiej i stworzyli t. zw. „Młodą Polskę". Studjowano partytury dzieł Wagnera, Liszta, Ryszarda Straussa, Czajkowskiego, przejmowano się każdym nowym wpływem, zachowując jednak własną indywidualność. I tak stworzono muzykę symfoniczną [1]) równającą się polotom, twórczości Zachodu.

Mieczysław Karłowicz znalazł właściwą drogę wypowiedzenia się w kompozycjach orkiestralnych. Początkowo wzorował się na Wagnerze i Ryszardzie Straussie, później nadał jednak swym kompozycjom charakter oryginalny o pierwiastku słowiańskim. W pierwszym jego poemacie symfonicznym „*Powracające fale*" znać w formie wpływ Wagnera i Czajkowskiego, późniejsze jego utwory jak: „*Rapsodja Litewska*", następnie poemat symfoniczny „*Stanisław i Anna Oświęcimowie*", szczególnie ten ostatni jest pod względem wyrazu

[1]) Symfonja jest to utwór muzyczny na pełną orkiestrę, napisany w formie sonatowej.

i nastroju zupełnie odrębny o najgłębszym i tragicznym liryźmie. Ostatnie jego prace to *„Smutna opowieść“* i niedokończony *„Dramat na maskaradzie“*. Ten ostatni utwór został wykończony przez Grzegorza Fitelberga. Utworów Karłowicza jest niewiele, bo życie jego skończyło się przedwcześnie, wskutek nieszczęśliwego wypadku, mianowicie zasypania przez lawinę, któremu uległ Karłowicz, zapalony narciarz i taternik, w Tatrach. To, co posiadamy z jego dzieł, jest zaledwie zadatkiem niezwykle świetnie zapowiadającego się dorobku artystycznego wielkiego symfonika.

Drugi z twórców Młodej Polski, to Grzegorz Fittelberg, dyrygent o światowej sławie i znaczeniu, kompozytor, uprawiający z początku więcej formy klasyczne i muzykę kameralną, który następnie oddał się wyłącznie twórczości symfonicznej. Jego poematy symfoniczne *„Pieśń o sokole“*, *„Głębi morza“*, okazują w całej pełni jego mistrzostwo w opanowaniu kolorystyki orkiestralnej.

Najrozleglejszą skalę talentu przedstawia Ludomir Różycki, gdyż komponuje poematy symfoniczne, pieśni, kompozycje fortepianowe, muzykę kameralną i opery. Jest to kompozytor wybitnie narodowy, rozmiłowany w mistycznem średniowieczu. Do jego najlepszych dzieł należy poemat symfoniczny o mistycznym kolorycie *„Anhelli“*, następnie tragiczny *„Bolesław Śmiały“* i *„Kazimierz Wielki“*. Wydaniem partytur „Bolesława Śmiałego i „Anhellego“ przyczynił się Różycki w sposób bardzo wydatny do zadokumentowania o istnieniu polskiej muzyki symfonicznej pośród nas i obcych. Nadzwyczaj bogate i głębokie kombinacje tematów „Bolesława“, motyw przeznaczenia, a szczególnie potężny hymn w akcie III. — „Święty, Święty“ — pozostawiają na słuchaczu niezatarte wrażenie. „Anhelli“ ma górny, mistyczny ton, barwną instrumentację, każdy pomysł jest silnie oryginalny. Podobnie i poemat muzyczny na fortepian *„Balladyna“* utrzymana w formie Chopinowskiej ballady, wywołuje wrażenie głębokie; rozwój czysto-muzyczny przynosi wielkie zadowolenie, a element dramatyczny przekonywa, że genezą kompozycji jest los Balladyny i Aliny. (Według tragedji Słowackiego pod tym samym tytułem). Różycki jest typowym talentem dramatycznym, chociaż jego dzieła charakterystyczne *„Pan Twardowski“* i scherzo symfoniczne *„Stańczyk“* tchną wielkim humorem. Oper napisał Różycki kilka, najwybitniejsze z nich to *„Eros i Psyche“*, *„Beatrix Cenci“* i *„Casanowa“*. Najnowszem jego dziełem jest również utwór dramatyczny p. t. *„Król przestworza“*.

Epigonem Chopina był w początkach swojej twórczości Karol Szymanowski, największy z naszych współczesnych kompozytorów. Później przechodzi przez wszystkie niemal ważniejsze prądy muzyki nowoczesnej, wszystkie przepuszczając przez pryzmat potężnej swojej indywidualności i tworząc sobie zupełnie swoisty styl, zdolny do odtworzenia najgłębszych myśli. Kompozycje fortepianowe Szymanowskiego należą do najcelniejszych dzieł współczesnej literatury muzycznej. Mamy w kompozycjach tych przegląd rozwoju talentu Szymanowskiego, talentu najgłębszego, jaki po Chopinie wydała muzyka polska. W krótkich, poetycznie nastrojonych utworach (preludja-etiudy) jest Szymanowski najczulszym lirykiem, fortepian opanował mistrzowsko. Te same cechy mistrzostwa i architektoniki polifonicznej mają orkiestralne dzieła Szymanowskiego, pierwsza kompozycja symfoniczna *„Uwertura koncertowa“* i *„Symfonja F-moll“*.

Dziełem klasycznem tak w treści jak i w technice jest druga symfonja *„B-dur“*. Najtrudniejszą dla siebie drogę rozwoju przebył Szymanowski w pieśniach. Stworzył on jej nowy typ. Pieśni Szymanowskiego są szczerym odruchem talentu śmiałego, który zdobywa najgórniejsze sfery wyrazu. W późniejszych kompozycjach Szymanowski wchodzi na tory kierunków nowoczesnych od impresjonizmu

Debussy'ego i Revela, do ekspresjonizmu i prymitywizmu takich mistrzów jak Schoenberg, Skrjabin i Strawiński. — Wszystkie cechy tego kierunku posiada cykl kompozycyj skrzypcowych p. t. *„Mity“* i poematy fortepianowe p. t. *„Maski“* i *„Metopy“*, a także sonata fortepianowa i *Etiudy op. 33.* Dzieła dramatyczne Szymanowskiego, to jednoaktowa opera *„Hagit“* i opera *„Król Roger“.* Wybitną wartość muzyczną i głębię ekspresji posiada jego *„Stabat Mater“.* W mazurkach fortepianowych przebija się wpływ muzyki górali podhalańskich.

O dalszą twórczość Szymanowskiego możemy być spokojni. Orli szlak jego aspiracyj nie zmieni swojego kierunku.

O. J.



Dunikowski: Z Pałacu Sztuki na P. W. K. Św. Marek.

PO ZAMKNIĘCIU POWSZ. WYSTAWY KRAJOWEJ.

30-go września b. r. nastąpiło uroczyste zamknięcie Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu. — Szkoda, że już.. — szepnął niejeden, bo choć zdawał sobie sprawę, że skoro był raz na Wystawie, już tam nie wróci, jednak cieszył się każdy, że ona jest, że zwiedzanie jej innym polecać można, a potem o niej mówić i mówić, i długo nią żyć.

Urok bowiem jakiś i moc dziwna wiała z tych „pól“. Kto raz je widział, nie zapomni ich nigdy.

Co składało się na ten dziwny czar? — Trudno odpowiedzieć, bo z pewnością indywidualność zwiedzających różnie reagowała na wspólne zjawiska, mniej, lub więcej temu lub innemu ulegając wpływowi, ale chyba wszystkich oglądających Wystawę ogarnęła, opanowała moc piękna, pracy, i polskości, bijących z tego zespołu wysiłków naszych.

Piękno, oficjalnie reprezentowane w okazałym Pałacu Sztuki widniało wszędzie. Wspomagała je dzielna sojuszniczka — przestrzeń wolna, szeroka.

Na Wystawie było dla wszystkich i wszystkiego dosyć miejsca. Nigdzie nie spotykało się natłoczenia, nagromadzenia, budzącego denerwujące rozproszenie, nigdzie nie było ciasnoty. Oko biegło swobodnie w dal, dając czas wypoczynkowi myśli, oszołomionej bogactwem poszczególnych zbiorowisk eksponatów, większych i mniejszych pawilonów ze swoistym smakiem urządzonych.

Od szeregów żelaznych garnków i zwyczajnych butelek, do wykwintnych cacek o artystycznej wartości, od dziecinnych rysunków do arcydzieł mistrzów sztuki, od rozległych, wzorzystych kwietników, artystycznych pomników, sztucznych wodotrysków, przedziwnych świateł, do długich linij doniczek drobnych begonij, dostosowanych do koloru ławek na korytarzach — wszystko na Wystawie było ładne, wszystko uczyło nas, że piękna trzeba nam, że w atmosferze piękna stajemy się lepsi i że piękno łaskawe jest — zniża się łatwo do codziennego życia, byle tylko chcieć je zdobyć, byle tylko choć na trochę przyjąć jego siostrzycę umiłowaną...

Bo piękno nie chodzi samo.

W jakiejkolwiek się zjawia formie czy to, gdy w głębi duszy odczuć się daje, czy gdy na zewnątrz chce się objawić, zawsze towarzystwa p r a c y żąda.

Zakrólowała też p r a c a na Wystawie, powołując do swych szeregów maluczkich i wielkich, zapomnianych i sławnych.

Od plecionek, z trudem wykonanych paluszkami dzieci umysłowo upośledzonych, od robót dzieci niewidomych i głuchoniemych, eksponowanych w dziale prac szkoły specjalnej — do kotłów parowych w pawilonie ciężkiego przemysłu, od robót uczni szkół powszechnych i zawodowych do wyników nauki i sztuki, od współdzielni uczniowskich, organizacyj akademickich do wspaniałego zasięgu pracy i opieki społecznej — uwidocznionej w pałacu rządowym — wszędzie widniało znamię pracy skrzętnej, drobiazgowo-dokładnej, wytrwałej a zawsze pięknej i na daleki dystans zakrojonej. Rozmach szeroki, a mocny i trwały, jak trwałemi są po większej części monumentalne budowle, gromadzące eksponaty. To nie ad hoc, jak zwykle w podobnych wypadkach stawiane pawilony, to gmachy solidne i ładne, przeznaczone na środowiska pracy uniwersyteckiej, pracy dla przyszłości.

A p o l s k o ś ć ? — Przemawiała ona do każdego serca zdolnego mocniej uderzyć. Nie biła w oczy jaskrawością chorągiewek, emblematów, tanich upiększeń. Wystarczyło kilka na wysokich masztach poważnie wzniesionych chorągwi o barwach narodowych, postawionych jakby dla uczynienia zadość zwyczajowi. I bez nich czuł każdy, że Wystawa jest odzwierciedleniem polskiej pracy, polskiego piękna, polskiej duszy szerokiej, a jasnej, pomnej przeszłości „chmurnej i górnej", ufnej w przyszłość wielką.

Przemiła panorama Lwowa „dawniej" i „dziś", dostojna Sala Honorowa wojska polskiego, gdzie obok płaskorzeźb Prezydenta Rzeczypospolitej, Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego, widniały sztandary z ostatnich bojów i gabloty z aktami erekcyjnemi Państwa Polskiego, sala pamiątek walk o niepodległość, sale szkolnictwa polskiego, dzisiejszego, wolnego, a wśród nich ta salka wspomnień gorzkich z zeszytem dziecinnym polsko-rosyjskim, pawilon ziemiański, włościański, pracy kobiet, Polski współczesnej, Polski zagranicą, Banku Polskiego, instytucyj oświatowo-kulturalnych itd., itd., to środowiska, gdzie p o l s k o ś ć przewyższała brzegi i mocnym nurtem uderzała w serca widzów. Czuło się wyraźnie, że wszystko wokoło „polskie, to nasze", to wynik znoju polskiego robotnika, męstwa żołnierza, wytrwałości urzędnika, pilności ucznia, tego z „dziś" i tego z „dawniej".

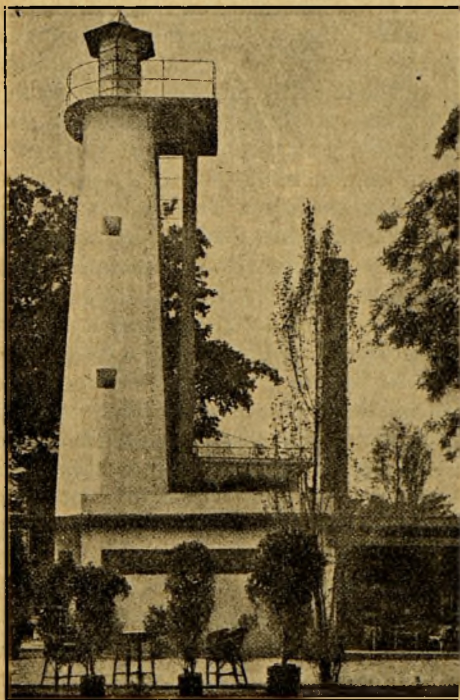
Nie samo dziesięciolecie zdobyło się na wspaniałość Wystawy. Wśród okazów dorobku lat ostatnich widniały tu i ówdzie eksponaty-relikwje, eksponaty-pamiątki, świadczące o ciągłości życia polskiego, dążącego wśród trudów i walk do coraz świetniejszej przyszłości. ***M. F.***

KU PAMIĘCI.

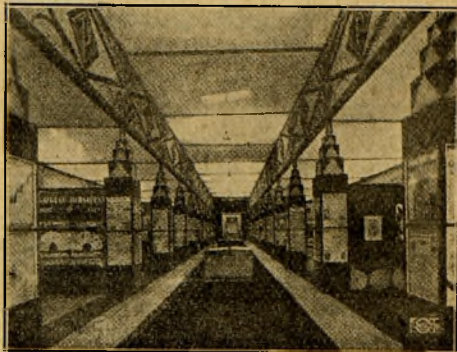


Pałac Rządowy.

Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu, zainicjowana w 1927 r., otwarta 16. maja 1929 r., zamknięta tegoż roku 30. września, na przestrzeni 600.000 m^2, podzielonej na 5 terenów, zajmowała 111 pawilonów i „Wesołe Miasteczko".



„Latarnia".



Wnętrze pawilonu Prasy i Książki, gdzie w dziale prasy małopolskiej „Dziś i Jutro" i „Mały Światek" miały swe stoisko.

TEREN A. Przemysł: metalowy, naftowy, papierniczy, włókienniczy, konfekcyjny, odlewnia dzwonów. Tu — panorama Lwowa w XVI. i w XIX. w.

TEREN B. Wystawa Rządu, Samorządu i Sztuki. Najokazalszy ze wszystkich gmachów, Pałac Rządowy, obejmował pokaz pracy Ministerstw: Wyznań Relig. i Oświecenia Publ., Spraw: Wojskowych, Zagranicznych, Wewnętrznych, Skarbu, Przemysłu i Handlu, Pracy i Opieki Społecznej, Sprawie-



Pałac przem. szklanego.

dliwości i Robót Publicznych. (Minist. Komunikacji i Rolnictwa, zajmowały osobne pawilony).

Rozmaitością eksponatów odznaczała się Wystawa M. W. R. i O. P. w 58 salach II-go piętra, dająca obraz organizacji szkolnictwa od

przedszkoli do uniwersytetów, oraz okazy prac uczni szkół wszelkiej kategorji.

TEREN C. Park Wilsona ze ślicznem „alpinarium". Wśród pawilonów zwracają uwagę: „*Latarnia*" — Towarzystwa Opieki nad ociemniałemi ofiarami wojny, pawilon w kształcie latarni morskiej, zawiera pokaz pracy ociemniałych w warsztatach: koszykarskim, szczotkarskim, trykotarskim oraz naukę czytania i pisania systemu Braille'a.

Pawilon Pracy Kobiet zawierał obraz całokształtu pracy kobiety polskiej w dziedzinie nauki, życia społecznego, gospodarczego i zawodowego. Bogato reprezentowany udział kobiet w walkach o niepodległość, o polskość i kulturę polską w czasie zaborów.

Pawilon przemysłu szklannego przy rzęsistem oświetleniu, przedstawiał się nadzwyczaj efektownie.

TEREN D. Zawierał wystawę handlu.

TEREN E. Rolnictwo. Tu zwracały szczególną uwagę pawilony *ziemiańskie* i *łowiectwa*.

W CZASIE BURZY.

10) *Opowieść z niedalekiej przeszłości.*

Rozdział XIV.

Gdy Jerzemu nie szła nauka, kiedy wkradała się myśl, że jednak to spokojne karmienie umysłu zasobem estetycznych wrażeń, chwalebne skądinąd — stawało się bezkarnym egoizmem w czasie ogólnego porywu do poświęceń — brał takie chwile za zwykłe zdenerwowanie i, by odpędzić smutne myśli, rzucał książki i szukał wesołego towarzystwa. Najczęściej szedł do Wandzi Szorskiej. Ona jedna w czasie ogólnego zatroskania, umiała śmiać się i błyszczeć dowcipem. Tak też uczynił i dzisiaj.

Pogwizdując zcicha, wchodził po eleganckich schodach pierwszorzędnej kamienicy Szorskich.

Śmiało nacisnął dzwonek, pewien dobrego przyjęcia.

Nie zawiódł się. Panienka sama wybiegła na jego przyjęcie.

— Dobrze, że pan przyszedł. Ciocia i wuj wyszli, mama u siebie z migreną a ja tu siedzę na kanapce i nudzę się... Czy pan wie, że w tej chwili myślałam o panu? — wskazała mu miejsce obok siebie, zagłębiając się w miękkie plusze sofki.

Czas mu szybko upływał na śmiechu i opowiadaniach.

Ani spostrzegli, kiedy się ściemniło i weszła pani Szorska. Przywitała uprzejmie gościa i zwróciła się z pieszczotą do córki.

— Ma chère — czemu nie palisz światła. To nie jest w dobrym tonie — szepnęła.

Odkręciła elektryczność, poczem z godnością usiadła w fotelu.

Poproszono do stołu. Jerzy bez wielkiego wzdragania został na kolacji.

Bardzo tego potem żałował. Przy stole nastąpiło spotkanie z Rawickimi. Zdziwili się bardzo jego obecnością. Musiał tłomaczyć się, usprawiedliwiać. Szło mu to niezręcznie, czuł się nieswojo. Pani Rawicka ze zwykłą troskliwością poczęła wypytywać go o zdrowie.

— Co się stało? W Borowiu pan nigdy nie narzekał na serce.

Haneczka, która jeszcze w Borowiu podchwyciła niektóre powiedzenia Jędrka o Jerzym, rzuciła pytanie.

— Tatusiu, czy to grzech, jak kto się boi i nie chce iść na wojnę?

— To zależy od osobistego poczucia honoru — odparł pan Rawicki, podejrzliwie patrząc na studenta.

Umilkli. Wandzia, jedyna wspólniczka tajemnicy, zerka na Jerzego, który uparcie patrzy na dno szklanki. Czuje, że wygląda głupio, radby się zapaść pod ziemię...

Wandzia uratowała sytuację, jak zwykle, zmieniając wszystko w żart. Ona podejmuje się w krótkim czasie uleczyć serce biednego studenta.

— Czyż może uleczyć ten, kto sam zadał ranę? — szepce uspokojony, wymownie patrząc w gwiaździste oczy sąsiadki.

Zbyła go jakimś dowcipem i poczęli się śmiać oboje.

Pani Rawicka obserwuje Jerzego. Przypomniał jej synów. Ćmy uprzykrzonych, niespokojnych snów męczą ją. Jak ironja brzmi pusty śmiech Wandy. Cieszy on jednak panią Szorską. Z zajęciem obserwuje młodych, nie słuchając wywodów pana Rawickiego, który zaręcza, że w tych dniach Białystok zostanie zajęty. Dziedzic, zrażony obojętnością kuzynki, zwraca się do Jerzego. Ten przytakuje machinalnie, zatopiony w zachwycie nad urodą i uprzejmością Wandzi. Zdawaćby się mogło, że oprócz niej nic nie istnieje dla niego w tej chwili.

Haneczka wspomniała coś o Toli.

Na dźwięk tego imienia, Jerzy odwrócił głowę i spojrzał na mówiącą.

— A cóż porabia panna Tola, czy zdrowa?

Pytanie rzucone niby od niechcenia, brzmi miękko, z pewnym odcieniem serdeczności w głosie.

Krucze brwi Wandy ściągnęły się z niezadowoleniem.

— Tola? Była u nas niedawno. Pytała się o pana — wyręcza ciotkę w odpowiedzi.

Jerzy poruszył się niespokojnie.

— I co pani mówiła?

— Powiedziałam prawdę.

Dręczyła go umyślnie, mierząc chłodem spojrzenia swych szklanych oczu lalki.

Jemu twarz zasnuła się cieniem.

— Dlaczego prawdę? Dlaczego właśnie jej... Trzeba było...

— Kłamać, czy tak?

— Pan sądzi, że ludzie wierzą...

Ironicznym uśmieszkiem mściła się za pamięć o innej...

Pani Rawicka mówiła o Toli.

— Ogromnie jest zapracowana. Kursistki własnemi siłami urządzają nową salę w szpitalu dla rannych. Ona jedna z najgorętszych działaczek.

— Dzielna dziewczyna — dodaje pan Rawicki.

Jerzy słuchał z nawałem przykrych myśli.

Tola... Wywiózł z Borowia mimowolne sympatyczne wspomnienie o niej, jakiś zniewalający urok jej jasnej, płomiennej duszy.

Nietylko dobra — dzielna... A on... Jest zdenerwowany.

Chciałby stąd zaraz uciec, ale przepisy grzeczności zabraniają. Szkoda zresztą towarzystwa Wandzi. Znów rozchmurzona, czaruje uśmiechami i dowcipem.

— Czy już pan odpędził melancholję?

— Już. Nie można być smutnym w obecności pani.

Uśmiechnęła się triumfalnie.

Rozdział XV.

Pani Ilska, pochylona nad stołem, zarzuconym przyborami do szycia, mówiła poważnym tonem do stojących obok panieniek:

— Macie więc cztery skrajane koszule. Jedną już uszytą, daję wam na wzór. Na środę muszą być gotowe, bo przyślą nam z „Białego Krzyża" nowe materjały. Pamiętajcie, że niedbałej roboty nie przyjmuję. Kto chce pracować dla ojczyzny, musi pracować sumiennie.

Życzliwy uśmiech rozjaśnił jej młodą jeszcze twarz.

— A czy Halinka umie obchodzić się z maszyną?

— Umiem — odpowiada z dumą wątła, piętnastoletnia dziewczynka.

— To dobrze. A ty Zosiu, dopilnuj, żeby siostrzyczki przygotowały szarpie. Nikomu dziś nie wolno próżnować.

Zosia i Halinka, uczennice z pensji, na której pani Ilska od śmierci męża pracuje — szczerze lubiły swoją nauczycielkę. Zawsze czynna, energiczna i stanowcza, miała jednocześnie wiele słodyczy obejścia, co obok szacunku, jednało jej ogólną sympatję.

— Postaramy się, aby pani z naszej pracy była zadowolona — mówiła, żegnając się serdecznie.

Po odejściu uczennic, pani Ilska zasiadła do szycia i tak zajęła się pracą, że nie słyszała dzwonka w przedpoko-

ju. Dopiero na dźwięk znajomego głosu podniosła głowę z nad stołu.

— Jak się masz, Stachu. Bardzo jesteś zmęczony?

Stach czternastoletni harcerz, syn dalekiej kuzynki, uciekinier, osierocony w Rosji, od dwuch lat przebywa u pani Ilskiej, która zastępuje mu matkę.

Ucałowawszy jej ręce, chłopak zaczął z wymówką.

— Ciocia znów przy maszynie? Ładne wakacje. Kantyny, szpital, „Biały Krzyż", czy wolno tak się zamęczać?...

Uśmiechnęła się.

— Zamiast gderać, powiedz Janowej, żeby ci odgrzała obiad. Musisz być głodny, prawda?

— Jeszcze jak. A wie ciocia, dzisiejsze ćwiczenia były bardzo męczące. Niektórzy koledzy wprost mdleli ze znużenia.

— I poco wy się mordujecie dzieciaki.

— Niewiadomo, co może nastąpić. W razie potrzeby, z dzieciaków mogą być żołnierze — odparł z przechwałką w głosie.

Połknąwszy obiad, Stach rzucił się na kanapę i zasnął.

Upływały monotonne chwile. Ciszę przerywało miarowe cykanie zegara i maszvna terkotała uporczywie.

Przerwał jej myśli dzwonek.

Tola wracała od Rawickich.

Matka spostrzegła, że jest zmieniona i jeszcze smutniejsza.

Schowała przyniesione paczki dla żołnierzy, zajęła się szyciem i cały wieczór unikała rozmowy. Tylko skarżyły się podkrążone oczy w pobladłej twarzyczce.

Dopiero po kolacji, gdy zostały same, Tola przypadła do kolan matki i długo wstrzymywane łkanie wstrząsnęło jej piersią.

— Mateczko, jestem nieszczęśliwa...

Bolesna zmarszczka przecięła czoło pani Ilskiej. Z miłością tuli do serca jasną głowę dziewczyny.

— Dziecino moja, co takiego? Czy Jerzy...

— Tak, tak. Tchórz... Jędrek miał rację... Ma fałszywe świadectwo lekarskie, żyje bezczynnie i... flirtuje z Wandą...

Słowo po słowie padała skargą nieoczekiwana prawda, rozrywająca jej młode, ufne serce. Tak go kochała...

Nie chcąc, nie mogąc rozczarować się zupełnie co do człowieka, który był uosobieniem wszystkiego, co wzniosłe i piękne, Tola długo usiłowała usprawiedliwić Jerzego we własnem przekonaniu. Ale żadne pobudki, mogące wyrozumieć jego postępowanie, nawet jej miłość, niezdolne były zmniejszyć winy. Wobec ogólnego zapału i porywu do ofiar, jakąż czarną plamą ciemniał egoizm Jerzego. Dlaczego właśnie on, jej Jerzy?

Wszyscy dzisiaj idą, pozostawiając ukochanych, wszyscy. A on, ten najszlachetniejszy, siedzi bezczynnie i kocha się w Wandzi, w tej bezdusznej lalce...

Tęczowa bańka mydlana prysła. To, co miało być zasadą i głębią uczuć, okazało się pozorem.

Doznaje takiego wrażenia, jakby ją, stojącą na podniebnych wysokościach, strącono nagle wdół.

I grunt usuwa jej się pod nogami. I czuje, że utraciła bezpowrotnie coś najżywotniejszego, coś, co od pewnego czasu było najdźwięczniejszą struną jej serca, rozsłonecznionym zakątkiem duszy, skąd płynęło światło, źródło szczęścia...

Oparłszy głowę na kolanach matki, serdecznemi łzami opłakiwała Tola ten pierwszy, gorzki zawód...

Pani Ilska tkliwie gładzi złotawe włosy córki i na łzy jej patrzy z bezradnym żalem, jakiego doznaje się na widok cudzego cierpienia, które usunąć nie jest w naszej mocy.

(C. d. n.) *Alina Kwiecińska.*

Z przyczyn od Redakcji niezależnych, nie dajemy w obecnym numerze dalszego ciągu „KU SWOIM" Zofji Kossak-Szczuckiej. W następnym numerze damy za to więcej tej ślicznej powieści.

O SPORCIE W OGÓLNOŚCI I O SPORCIE W SZKOLE.

W ostatnich latach rośnie ogromnie zainteresowanie do sportów. Kobiety i dziewczęta, które dawniej w małych wyjątkach uprawiały sporty i to tylko niektóre jak łyżwiarstwo, pływanie i tennis, obecnie oddają się z całym zapałem sportom we wszystkich dziedzinach. Niema obecnie prawie żadnej konkurencji sportowej, do którejby nie stawała kobieta.



Wspomnienie z wakacyj.

Aby uprawiać sporty, trzeba mieć pewne niezbędne, ogólne wiadomości, wykazujące jasno, jakie korzyści daje sport dobrze zrozumiany i odpowiednio uprawiany, dalej trzeba wiedzieć jak ustrzec się przed pójściem w fałszywym kierunku w dziedzinie sportu, aby nie ponieść straty i szkody na zdrowiu. Wreszcie, aby uprawiać sporty, trzeba mieć przedewszystkiem dużo silnej woli, poczucia dyscypliny i cierpliwości, gdyż opanowanie nerwów i mięśni jest znacznie trudniejsze od ujarzmienia umysłu. Odwaga, energja i wytrzymałość, oto cechy, które posiadać powinna każda z dziewcząt, uprawiających sport, aby mogła sobie powiedzieć z pełnem przekonaniem: „Mogę zwyciężyć — muszę zwyciężyć — zwyciężę!"

Do najważniejszych korzyści, jakie osiągamy uprawiając sporty, trzeba zaliczyć równowagę pomiędzy pracą umysłową i fizyczną, którą sport wprowadza przez niezbędny dla organizmu ruch, dalej siłę mięśni, sprawność ich, zręczność i szybkość ruchów i ogólny rozwój fizycznego piękna ciała. Walka w grach sportowych, pokonywanie licznych przeszkód i trudności, wszystko to hartuje charakter, rozwija śmiałość, daje pewność zwycięstwa i ufność we własne siły, a potrzeba szybkiego orjentowania się i czynu we właściwej chwili, wyrabia stanowczość i kształci zdolności umysłowe i twórcze w zakresie działania. — To wszystko razem ujęte, sprowadza niezmiernie korzystny stan poczucia zdrowia i sił własnych. Stan taki napełnia duszę świeżością i wesołym nastrojem, dając podstawy do wyrobienia jasnych, dzielnych, obdarowanych mocą charakteru dziewcząt.

Nie należy jednak zapominać, o tem, że sport fałszywie pojęty i uprawiany, służący tylko rekordom, ustawicznemu polepszaniu wyników i doskonaleniu specjalizacji, może przynieść poważne szkody dla zdrowia w znaczeniu fizycznem a także moralnem i społecznem.

Zdarza się bardzo często, że dziewczęta uprawiające sporty i obdarzone pewnym talentem w tym kierunku, rozpoczynają specjalizować się, aby osiągnąć możliwie najlepsze rezultaty, zbliżyć swoje wyniki do ogólnych rekordów i wyczynów sportowych. W tym sensie też trenują jednostronnie, bez zwracania uwagi na zdrowie, rozwój, cel, do którego prze-

dewszystkiem powinny dążyć przy stosowaniu ćwiczeń sportowych.

Państwa skandynawskie, Anglja oraz Stany Zjednoczone Am. Półn. pragnąc przeciwdziałać podobnej specjalizacji, wprowadziły szkolną odznakę sportową, dla której otrzymania, młodzież w danym roku szkolnym powinna się wykazać z góry ustalonemi próbami sprawności fizycznej, przyczem zawsze wymaga się uczęszczania na szkolne lekcje gimnastyki, umiejętności pływania oraz odpowiednich wyników w biegu, przynajmniej w jednym skoku i w jednym rzucie, tak, że niema obawy co do jednostronnego wyćwiczenia.

Poznań. c. d. n. *Zofja Nożyńska.*

Z DZISIEJSZEJ SCENY.

Garść uwag o „Samuelu Zborowskim“ Goetla.

Idea tej sztuki, to prawda bardzo stara. Tak stara, jak początek życia społecznego na ziemi. Wraz z zawiązkiem życia zbiorowego, powstało prawo, na mocy którego jednostka nie może się rządzić wyłącznie własnym egoizmem czy ambicją, musi się czasem niejednego wyrzec dla dobra ogółu, bo inaczej „ludzką ziemię zamieni w zbójów jaskinię“.

Jakżę tę ideę przeprowadza Goetel?

Pomijam wszelkie aluzje tego dramatu do naszego współczesnego życia, do dzisiejszej polityki.

Polska XVI. wieku, to rojowisko jednostkowych i zbiorowych egoizmów, ambicyj i ambicyjek.

Szlachta nie che słuchać króla, którego sama sobie obrała, nie chce dać podatku, lecz pragnie bogactw i dostojeństw. Panowie Piotr i Andrzej Zborowscy, pchani ogromną pychą, skrycie knują zdradę. Samuel Zborowski, nie słuchając rozkazów królewskich, na własną rękę urządza wyprawy wojenne z oddanem mu kozactwem.

Na szczęście jest i zdrowy rdzeń w narodzie, jest Jan Zborowski oddany wiernie królowi, jest Jan Zamoyski, prawa ręka króla, jest i dzielny rycerz Żółkiewski.

Na szczęście na czele narodu stoi potężny wolą, potężny rozumem i wielki ideą król Batory.

Na szczęście nie zasnął jeszcze całkowicie duch rycerski w szlachcie, skoro zasłyszawszy pieśń bojową wojsk Żółkiewskiego, jednogłośnie godzi się na podatek i posłuszeństwo królowi.

A i Samuel nie przystaje na zdradę, proponowaną przez brata Piotra.

Ten Samuel, którego autor zrobił bohaterem swojej sztuki, to dziwne połączenie szlachetności, odwagi z zawziętością, pychą i butą.

Pycha jego burzy się przeciw karze, jaka go spotkała za zabicie Wapowskiego. Krew niewinnego dziwnie mało mu niechcący, w zapale, to nie on zabił, ale niechcący, w zapale, to nie on zbaił, ale jego miecz. Samuel uważa siebie za pokrzywdzonego przez społeczeństwo. które go z pomiędzy siebie wyrzuciło. Uważa, że on nie zasłużył na to, aby być wyrzutkiem społeczeństwa, lecz pycha jego przeszkadza mu podporządkować się prawu. Samuel nie chce słuchać rozkazu królewskiego, który mu przywiózł Jan Zborowski. W wojnie z Moskwą pomaga wprawdzie Polakom, ale na własną rękę. w sposób urągający powadze królewskiej.

A jednak żal nam Samuela. Żal, dlatego, że ginie w nim dużo dobrego, że ma on w sobie urok junactwa, że jeżeli był występnym, to nie był podłym. Żal, bo sam siebie zmarnował i roztrwonił

na szkodę społeczeństwa to, co mógłby dla jego dobra użyć.

W porównaniu z Piotrem Zborowskim dzieje mu się krzywda. Piotr, zdrajca, knuje haniebnie i jeszcze w potęgę porasta, a Samuel, działający otwarcie, występujący przeciw temu, co za krzywdę uznaje, otwarcie buntujący się przeciw prawom społeczeństwa, ginie marnie. Ale też, gdyby Jana spotkało nieszczęście, nicby nas to nie zmartwiło, podczas gdy żałujemy Samuela, który zasługując na potępienie, zasługuje równocześnie na współczucie.

Utwór Goetla kończy się triumfem prawa, triumfem lepszych uczuć w duszy szlachty. Nad wszystkiem panuje potężny Batory, służący ziemi Polskiej, której losem jest: „rodzić bohaterów, ciemności urągać, cześć ludzką sławić, narodom nieść płomień wolności".

A. Szarska.

PAMIĘCI PROF. KALLENBACHA.

Odszedł w zaświaty — żegnany cichemi łzami i serdecznem wspomnieniem — jeden z tych, którzy pamięć trwałą po sobie pozostawiają, których imiona wymawia się z czcią i głębokiem przejęciem.

Zasłużony wiedzą i powagą nauki, pracowite swe dni poświęcił jej w imię dobra ojczyzny, której służył swym całym żywotem — wielki i czcigodny dla zalet swej duszy i przekonań bożych, nawskróś katolickich, jakim wyraz dawał w swych dziełach naukowych i słowach, głoszonych do szerokich rzesz młodzieży.

Cichy pracownik na niwie literatury polskiej — gruntowny badacz — co wielkie myśli i głębokie spostrzeżenia w formie tak prostej, przystępnej a pięknej podawał społeczeństwu.

Stał się tłumaczem myśli wielkich naszych wieszczów Mickiewicza i Krasińskiego, dając w swych cennych monografjach obraz ich życia, komentarz ich twórczości.

Przez dzieła te pośredniczył niejako między duszami rodaków a twórczością tych, którzy potęgą swego słowa naród swój wiedli na wyżyny.

I znalazła jego praca oddźwięk w duszach nietylko jednostek, nietylko studjujących i uczonych — monografja jego o Mickiewiczu doczekała się już 4. wydania — co jest zjawiskiem niezwykłem w dziejach książki naukowej.

Pisana z pietyzmem, miłością i zrozumieniem głębokiem, odczuciem i intuicją potężną wszystkiego, co wielkie i wzniosłe w twórczości Mickiewicza, stała się książka prof. Kallenbacha drogą każdemu, kto poznać chce wieszcza naszego, czynnikiem popularyzującym w najlepszym tego słowa znaczeniu znajomość tego, co sobie powiedział „ja i ojczyzna to jedno".

Wielki uczony był również ś. p. prof. Kallenbach drogim i czcigodnym kierownikiem młodzieży. Słowem swem budził kult dla poważnej nauki — swą dobrocią i życzliwością ułatwiał początkującym trudności, wskazywał drogę do źródeł najczystszej wiedzy, a wszystkim zostawiał łatwy do siebie przystęp, każdemu dopomagał, zachęcał, radził.

Cześć Jego pamięci — cześć człowiekowi, co przeszedł przez życie w imię najszczytniejszych haseł pracy dla Boga i Ojczyzny — cześć mu za jego trud na niwie narodowej kultury — za poświęcenie i ofiarność dla dobra polskiej młodzieży!

Jedna z dawnych uczennic.

NOWELKA WŁODZIA DO „DZIŚ I JUTRO".

Przygody myśliwskie.

Nierozumiem myśliwych, którzy twierdzą, że najładniejsze polowanie, to z wyżłem na kuropatwy. Prawda, strzał jest ładny, do pojedynczej sztuki nawet trudny, ale jakież porównanie z polowaniem na kaczki! Tam tłem nie są puste pola jesienne, smutne, szare, ale nie dzikie. Dzikim jest staw — jest to jezioro, na którem jeżdżę tylko ja i mój przewoźnik. Tu raj ptactwa wszelkiego, tu gniazda wiją bekasy o długich dziobach, gęsi szare i nury o oczach jak rubin szkarłatny, które może człowieka jeszcze nie widziały. A ja jadę cichutko na łódce, słońce już chyli się ku zachodowi, wielkie, purpurowe, ogniste, odbija się w każdej kropelce wody, rażąc oczy przepysznym blaskiem. Cisza taka niezmącona, jakaś tajemnicza, upajająca. Czasem tylko gdzieś odezwie się kurka wodna, a pod niebem dzwonią żurawie. I wtedy nieraz człowiek tak się rozmarza, że mu żal strzelać, choć palec ma na cynglu, i kaczki na strzał, i chciałby tak całą wieczność zostać, i patrzyć na te cuda, i być jednym z tych dzikich ptaków, swobodnych, beztroskich i pięknych, chciałby nie wracać stąd nigdy, byle nie być choć chwilę człowiekiem, co wszędzie psuje pogodę, mąci harmonję, nawet tu, na tem dzikiem jeziorze. I całą piersią oddycham, i mam wrażenie, że to czyste, nasiąkłe mgłą wieczorną powietrze, przesycone dzikim zapachem tych błot, łąk i trzcin, rozsadza me płuca, wlewa we mnie nowe życie, a nawet mam wrażenie, że oddychając tem powietrzem, staję się lepszym. Ten spokój natury uzdrawia, uspokaja, każe zapomnieć o troskach i zmartwieniach świata, a przecudowny obraz zachodu słońca na jeziorze, przypomina, że to tylko Jego dzieło, stałe odbicie Jego Boskiej Wszechmocy.

Ale ja nie po to jadę trzęsącym wózkiem 2 kilometry, nie poto wydałem pieniądze na naboje, żeby jeździć po wodzie, kaczki straszyć i marzyć. Muszę zabić choć 20 sztuk, bo w domu wiele na kaczki amatorów, którzy mają świetne ape.... Bum — tyty — kończę bardzo niezadowolony, bo oczywiście, gdy się myśli o wszystkiem a nie o polowaniu, to się chybia raz po razie. Udzielam sobie więc półgłosem reprymendy: „Mój kochany, jeśli nie będziesz przygotowany każdej chwili na strzał, to dalej będziesz dzisiaj pudło — bum — wał.

Teraz mam już dosyć tych dystrakcyj. Postanawiam krótko i zwięźle: być ciągle w pogotowiu i dobrze mierzyć. Jedziemy pocichutku, aż nagle zrywa się z donośnem, jakby oburzonem kwakaniem, śliczna, tłusta krzyżówka. Ociężale wznosi się na trzciny, za nią druga, trzecia i dziesiąta, cała chmura wzbija się w powietrze i lot kierują na zachód, jakby chciały dogonić słońce, co już skryło się za horyzontem. O, nie wszystkie dogonią, myślę sobie, i wspaniałym dubletem strącam 2 kaczki. Dumny jestem z pięknego strzału, i pełen nadziei na przyszłość. Jeszcze 18! O, to się zrobi! — Kaczek jest mnóstwo, tylko dobrze strzelać. Nabijam strzelbę, płyniemy dalej. S-ty Hubert mi sprzyjał, tak, że z łatwością osiągnąłem 12 sztuk, ale 13-tej nie zapomnę nigdy!

Jechaliśmy gdzieś między trzcinami, w miejscu niebardzo głębokiem. Z całą uwagą i skupieniem śledziłem, czy nie wyrwie się gdzie upragniony ptak. Ponieważ trzciny były wysokie, stanąłem sobie w łódce, by lepiej widzieć i mierzyć. Dno łodzi było wprawdzie śliskie, ale oparłem się nogą o ławkę, aby nie stracić równowagi. Rzeczywiście po chwili zrywa się kaczka, ale jakoś z lewego boku, tak, że musiałem obrócić się w łódce, by ją zmierzyć. Z całą dokładnością i precyzją wziąłem ją na cel i palnąłem. W tej chwili stało się coś nieoczekiwanego — pośliznąłem się, straciłem równowagę i runąłem na wznak do wody.

Zdążyłem co prawda spostrzec, że kaczkę trafiłem, ale mój okrzyk triumfu zgłuszyły zimne fale. Jednem słowem na powierzchni wody widniały tylko moje nogi, gdyż głowa i strzelba, której nie wypuściłem z rąk, jako cięższe, poszły na spód. Ponieważ pływać umiem, prędko byłbym się wydobył z tej przykrej sytuacji, gdyby nie mój przewoźnik Derba.

Otóż ten, widząc, że panicza niema, natomiast widać jego nogi, rzucił wiosło, oburącz chwycił te jedyne przedstawiciele mojej osoby i starał się wciągnąć całość na łódkę. Ale mu to jakoś nie szło, a ja widząc, raczej czując, że ktoś niefortunnie stara mi się pomóc i uniemożliwia wydobycie się na powierzchnię, starałem się wołać: „Derbo, puść nogę, bo się utopię". — Ale na powierzchnię zamiast moich krzyków, wydobywały się z bulkotem, wielkie bańki powietrza. A Derba ciągnął dalej coraz silniej, aż mu pot na czoło wystąpił, a ja krzyczałem pod spodem, aż się do pełna wody napiłem. Wkońcu jednak wyciągnął mnie razem ze strzelbbą, a ja zły na niego, opity wodą, nawet mu nie podziękowałem, tylko ze złością pytałem: „Czemużeście Derba nie puścili mojej nogi, ja kkrzyczałem?" A on oczy na mnie wytrzeszczył: „Nic Panicz nie krzyczeli, a jak bańki widziałem że szli z wody, pomyślałem, że Panicz już dech puskają pod wodę".

Kazałem mu jechać do brzegu. Tak więc do domu wróciłem z 13-ma kaczkami, ale gdy dzisiaj już zdala jestem od ukochanej wsi, zdala od mojego czarownego stawu, zawsze powtarzam: „niemasz polowania, jak na kaczki!".

W. L.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

WOBEC ZBLIŻAJĄCEJ SIĘ SESJI SEJMOWEJ, kluby sejmowe zaczęły już ożywione obrady. Kwestja zmiany Konstytucji najżywiej porusza umysły.

W głosowaniu DO RADY LIGI NARODÓW, POLSKA została PONOWNIE WYBRANA. otrzymując 50 głosów na 53 możliwych.

W SFERACH DYPLOMATYCZNYCH, zwłaszcza w czasie Konferencji w Hadze, OMAWIANO sprawę STANÓW ZJEDNOCZONYCH EUROPY, t. j. stopniowego, coraz ściślejszego łączenia się państw europejskich na wzór Unji Amerykańskiej. Projekt ten, popierany przez francuskiego prezydenta ministrów, Brianda, ma swe dodatnie i ujemne strony. Dojście do skutku takiej międzynarodowej organizacji, zmniejszyłoby niebezpieczeństwo starć zbrojnych i przyczyniłoby się do unormowania wielu zagadnień gospodarczych, ale nie wykluczyłoby przewagi silniejszych państw nad słabszemi. Dla nas sprawa ta byłaby obecnie niekorzystną.

MIĘDZY ANGLJĄ A SOWIETAMI nastąpiło porozumienie w sprawie podjęcia obustronnych stosunków parlamentarnych. Ułatwi to propagandę bolszewicką w Anglji, więc budzi oburzenie znacznej części ludności, a zwłaszcza konserwatystów.

PREMJER LITEWSKI WOLDEMARAS (nie Waldemaras), zacięty wróg Polski, podał się do dymisji.

W BERLINIE ZMARŁ nagle niemiecki MINISTER SPRAW ZAGRAN. Dr. STRESEMANN, wybitny mąż stanu, jeden z twórców ludowej partji narodowej w Niemczech. Na terenie międzynarodowym był on jednym z najbardziej pokojowo usposobionych polityków niemieckich.

WEDŁUG OBLICZEŃ PLACÓWEK KONSULARNYCH RZECZYPOSPOLITEJ zagranicą — Wystawę poznańską zwiedziło 300.000 cudzoziemców.

W czasie trwania Wystawy odbył się ZJAZD KATOLICKICH ZWIĄZKÓW POLEK i ZJAZD ZJEDNOCZENIA MŁODZIEŻY POLSKIEJ. — Uchwały obu zjazdów dotyczyły w głównej mierze ustosunkowania się związków względem Akcji katolickiej.

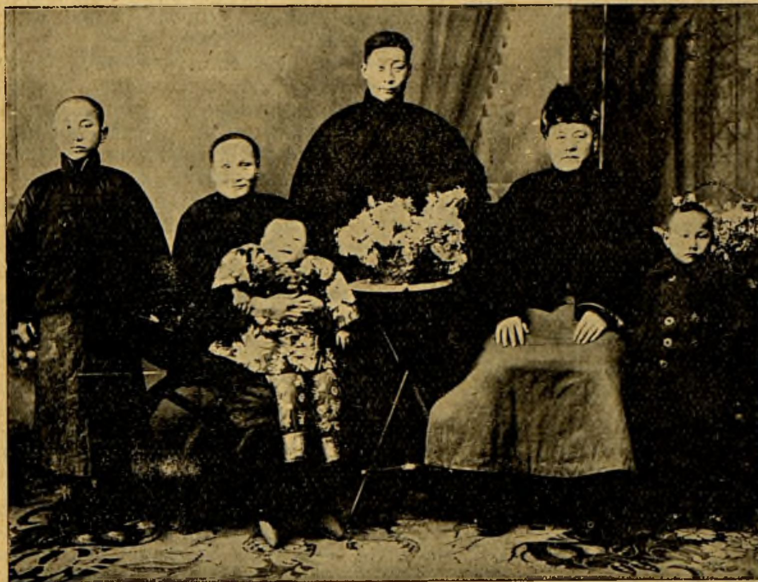
PRZYSZŁA WYSTAWA KRAJOWA ma odbyć się W WARSZAWIE, gdzie na ten cel przeznaczono tereny za parkiem Paderewskiego.

Na obchód 100-NEJ ROCZNICY ŚMIERCI KAZIMIERZA PUŁASKIEGO w Ameryce, wyjechała z Polski osobna delegacja.

24. WRZEŚNIA PRZEWIEZIONO do Wilna PROCHY sławnego historyka JOACHIMA LELEWELA.

31. PAŹDZIERNIKA obchodzić będziemy „DZIEŃ OSZCZĘDNOŚCI". W celu zachęcenia młodzieży do systematyczności i przejęcia się ideą oszczędności, Pocztowa Kasa Oszczędności przeprowadza w porozumieniu z M. W. R. i O. P. akcję, polegającą na premjowaniu uczniów, właścicieli książeczek oszczędnościowych P. K. O., którzy przy systematycznem składaniu oszczędności, wykażą się jak największą ilością wpłat, a najmniejszą wypłat. — Na pokrycie premij, P. K. O. przeznacza 1000 złotych.

W KARPATACH, W DOLINIE CZEREMOSZU, odkryto pokłady grafitu i pirytu, oraz złoża rudy o przeszło 50% zawartości żelaza. Odkrycie to, które zawdzięczamy wyprawie geologów uniwersytetu warszawskiego, posiada doniosłe znaczenie gospodarcze, gdyż dotychczas grafit sprowadzaliśmy z Czechosłowacji i Rosji, a piryty z Hiszpanji.



Rodzina chińska.

WALKI MIEDZY WOJSKAMI SOWIECKIEMI A CHIŃSKIEMI toczą się od czasu do czasu. Ostatnio poniosły obie strony znaczne straty w pobliżu Mandżurii. Poza tem trwa w Chinach wojna domowa. W prowincji Kansu przyszło nadto do krwawych walk religijnych między Chińczykami a Mahometanami.

Dnia 8. października b. r. zmarł w Krakowie JACEK MALCZEWSKI.

ZE ŚWIATA KOBIECEGO.

KOMISARZEM RZĄDOWYM w Austrji, została mianowana P. Dr. ODA NEGBOUR.

PIERWSZĄ MASZYNISTKĄ KOLEJOWĄ w Hiszpanji i na całym świecie, jest pani MARJA DEL PILAR CAREADA, która już w 20. roku życia, uzyskała dyplom inżyniera.

GODNOŚĆ VICE-PREZESA SENATU UNIWERSYTETU londyńskiego, otrzymała pani WINIFRED CULLIS, PROFESORKA fizjologji w londyńskiej szkole lekarskiej dla kobiet.

„GŁOS KOBIET" (w Poznaniu) w N-rze 169, w artykule p. H. Łukaszewiczowej podaje ciekawe myśli o obowiązkach państwa i organizacyj społecznych. „Państwo musi być sprawiedliwe, ale nieugięte; instytucje społeczne powinny być litościwe i wyrozumiałe. Państwo mówi, czego czynić nie wolno, instytucje społeczne uczą, jak postępować należy i niosą pomoc doraźną, a bezpośrednią. Państwo zamyka zbrodniarza do celi więziennej; Patronat nad więźniami idzie do tej celi, by wnieść do ciemnicy trochę światła, aby uratować od zła niejedną duszę ludzką.

Jakże wielką i twórczą jest więc rola instytucyj społecznych i jak odpowiada ona właśnie indywidualności kobiecej".

* * *

A czytelniczki „Dziś i Jutro" co sądzą o pracy społecznej? — Czy i jak umieją ją połączyć z obowiązkowemi zajęciami szkolnemi?

Odpowiedzi na to pytanie zainteresują ogół, więc je chętnie wydrukujemy.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA.

• *Iłłakowiczówna Kazimiera:* „CZARODZIEJSKIE ZWIERCIADEŁKA". 50 wróżb wierszem. Nakł. Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1929.

O genezie tej książki mówi autorka: „tropiono mnie, rozciągano na mękach". Głos szpiega jej szeptał: „wskaż, wydaj... Jedno tylko imię!". I w męce tej, jak objawienie, snuć zaczyna poetka szereg imion „garście, naręcza imion, imion całe stosy", między któremi ukryła to imię, którego zdradzić nie chciała. Wyrzucono ją z więzienia, jako wyzutą z rozumu. Odtąd poetka idzie i rzuca w świat imię po imieniu: „i jedno jest błękitne, a inne w czerwieni, „tamto cieszy purpurą, to smuci fioletem"...

Jak barwna mozajka przesuwają się przed oczyma szeregi imiom. Nie tyle są to wróżby, co charakterystyki. Charakterystyki zwięzłe, dosadne, a zarazem bogate i bardzo ciekawe. Każde imię, to inny typ człowieka, z jego przyzwyczajeniami, poglądami, zdolnościami, a czasem i sprzecznościami.

Z charakterem związany jest los człowieka. Tak więc: „z kruszcu szlachetnego niezmiernie, cienki, wrażliwy, do absurdu delikatny" Antoni będzie sie bał walki o byt, a zmuszony do niej, „z obrzydzenia i strachu popełnia nieraz czarne zdrady i czyny krzywoprzysiężne". Przeciwnie Jacek — „im mniej zazna opieki a więcej obojętności, tem siłą niezrozumiałą, wystrzeli mocniej i prościej".

Bardzo różnorodne są również i typy kobiece. Od uduchowionej Urszuli, do szerokiej, płaskiej, wielkiej, kościstej Adeli, od zmanierowanej Eugenji, do prostej Anielki, która kryje w podarty fartuszek „oczy łzami zalane i usta, jak mak czerwone".

Na uwagę zasługuje język Iłłakowiczówny: zwięzły, jędrny, bogaty. Autorka nie gardzi żadnem słowem, choćby wulgarnem, skoro ono oddaje dosadniej myśl.

A. Szarska.

Mieczysław Braun: „LIŚĆ DĘBOWY". Nakład Księgarni F. Hoesicka, Warszawa 1929.

Jak już widać z tytułu, tomik ten poświęcony jest przyrodzie.

Przeważa w nim jednak różnorodność motywów, niekoniecznie z korzyścią dla całości kompozycji. Od jasnych, słonecznych obrazków jak „Liść dębowy", „Zielone", od pełnego pogody wiersza „Do podróżnych" gdzie:

„*Chodzi o to, by tylko uśmiechnął się człowiek,*
Tylko człowiek, na słońcu tający, jak wosk",

przechodzi poeta do najrozmaitszych nastrojów, już to smutnych i tęsknych („Listopad"), już to niepewnych jutra („Żyto i życie"), lub niezgodnego z całością obrazka „Zachodu słońca". — Są i erotyki („Objawienie", „Do Ciebie", „Miłość potrójna") i przeciwstawienie im niewinności dziecinnej w „Czerwone i Czarne".

„A hen daleko: śnieżna biel
Niepokalana biel...
Białem dziecińswem,
Białym snem
O, śniegu, ściel się, ściel!...

Są motywy sztuczne,, jak „Geometrja", „Obłoki" i proste, jak „Nad grobem Żołnierza".

Całość sprawia wrażenie chaotyczne, bez prawdziwej głębi, a choć sam poeta, zachwycony pięknem natury, czując się jednem z nią — woła:

„O sioła, gromy i morze! —
Gwiaździste ciemnie!
Gałęzią wiosenny świat
Wyrasta ze mnie".

brak w tem siły i prostoty, brak szczerości uczucia i ośmielamy sie sądzić, że poeta, dla którego „W chmurnem niebie czuwa Bóg" („Bóg") szuka jeszcze swojej drogi i pyta? —

„O życie, taine kłosów drżenie!...
Kędy cię żytni wiatr pożenie?...."

(„Żyto i życie").

Z PIŚMIENNICTWA.

„PIELEGNIARKA POLSKA" — miesięcznik polskiego Stowarzyszenia Pielęgniarek Zawodowych, wychodzi od 3 miesięcy w Krakowie pod redakcją Hanny Chrzanowskiej i Jadwigi Suffczyńskiej; w szeregu rzeczowych, poważnie ujętych artykułów budząc zamiłowanie i znajomość zawodu pielęgniarki.

„POD ZNAKIEM MARJI". Nr. 1. za październik. Rok X.

Organ związku sodalicyj Marj. uczniów szkół średnich w Polsce, rozpoczął w bieżącym roku szkolnym dziesiąty rok swego istnienia. Zeszyt październikowy jest więc poniekąd zeszytem jubileuszowym. Obszerniejszy niż zwykle i strojny w ozdobną okładkę, zawiera on na wstępie niezwykle serdeczne i pełne uznania dla wydawnictwa listy ks. Prymasa Kard. Hlonda i Księcia Metropolity Sapiehy. Artykuł naczelny („Nasze Hasło") rzuca związkowym sodalicjom jako hasło pracy na rok 1929-30 wezwanie: „Bądź konsekwentnym". Dalsze artykuły („Na nowy rok szkolny", „Nabożeństwo różańcowe w Polsce"), poezje i pełne humoru i życia kartki z dziennika podróży „Ku wybrzeżom błekitnego Jadranu", niezwykle obfity dział wiadomości katolickich ze świata, oraz dział misyjny, wypełniają bogatą treść październikowego zeszytu. Część urzedowa i organizacyjna wraz ze sprawozdaniami związkowych sodalicyj, zamyka jak zwykle, pierwszy tegoroczny numer wydawnictwa Związku.

FLOTA POWIETRZNA.

Wśród chmur czarnej nawały
Ptak — latawiec — śmigłami łopoce —
Jakby wszystkie narodu w nim moce
na zwycięstwo lub na zgon się zbratały.

Z drogi zwiastuny burzy!
Na bok chmuro skłębiona!
Ten ptak nosi znamiona,
Że on podłym nie służy.

Na skrzydłach jego biało-czerwone kwadraty.
To nie służalec krzyżactwa ni wschodu,
To ptak wolny, polskiego Narodu!

Rosną szumy — — —
Rwą w powietrze coraz nowe ptaki...
pełne dumy,
Że obronią nasz kraj od napadu...
Krzyżackiego nie boją się gadu!

Lećcie ptaki! Lećcie w słońce...
Jak przyszłości lepszej gońce,
Lećcie ptaki!....
Rwijcie w coraz wyższe szlaki...
Rozdzierajcie mgieł opony!
Ostrzcie dzioby.
Ostrzcie szpony!
bo u granic przyczajony, czyha wróg...

Czuj! ...Czuj duch!! ptaki ze stali,
bo gdybyśmy nie czuwali,
nie daj Bóg!...

bolszewickie pochłonie nas morze,
krzyżak zdławi nam Śląsk i Pomorze
i święty Poznania Gród — —

lecz czuwa skrzydlata flota,
nie puści wrogów we wrota
skrzydlaty lud.
i gdy godzina nastanie,
to w czynów stal wnet uderzy,
powietrza szlaki przemierzy.
„Szańcami POLSKI" się stanie
jak skalny złom!

Przeleci wrogie granice
i rzuci tam — błyskawice
i w odwet — grom!!
Tak! ...Czuj duch! ptaki ze stali
bo gdybyśmy nie czuwali,
nie daj Bóg!!!

. . . .

Rośnij, rośnij hufcu uskrzydlony,
czuwaj wiernie, bo miljony
serc — — bo Naród cały,
widzi w tobie znamię swojej chwały
i wytęży jaknajkrwawszy trud,
by nam wyrósł zeń, „MOCARNY CUD!"

„Poznanianka".
z gimn. S. S. Urszulanek.

OD REDAKCJI.

NINO M. Żądany numer wysłano według przeszłorocznego adresu. Może już go otrzymałaś? Na Wyższe Kursa Katechet. w Krakowie trzeba uczęszczać osobiście.

WIWIANNO — przykro mi, ale znów muszę powiedzieć: nie. Może jednak później uda się

BASIU M. Dzięki za list i ocenę „Dziś i Jutro". Czy naprawdę brak wam pola do czynów? Napisz więcej o Twych zapatrywaniach na młodzież. — Wzory robót przygotowujemy do następnego numeru.

MARYSI KRUSZELNICKIEJ I CAŁEJ V. KLASIE GIMN. W KRAKOWIE — za wypowiedzenie swych myśli o książkach czytanych, serdecznie dziękuję.

„PER ASPERA AD ASTRA" — więc tak bardzo lubisz „Dziś i Jutro"? Miło mi o tem czytać. Jak idzie zagraniczna nauka?

RENIU B. Za rękopis dzięki. Omówię, gdy więcej podobnych otrzymam.

MOŻE SIĘ PRZYDA.

Ładnie wygląda i dobrze smakuje przy zimnem mięsie *galaretka z pomidorów.* Dojrzałe pomidory pokrajać w plastry, zalać wodą i gotować na wolnym ogniu. Gdy się rozgotują na masę, odcedzić sok, dodać cukru miałkiego na ćwierć litra soku — pół kg cukru), gdy się rozpuści, zagotować znów na mocnym ogniu. Wylać na salaterkę. Gdy się zetnie, krajać łyżką, obłożyć półmisek.

ŁAMIGŁÓWKI.

LOGOGRYF

(ułożyła Baśka Marcinkówna).

Poprzestawiać litery, aby w rzędach pionowych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd ostatni poziomy da rozwiązanie.

a														w
a	a												s	w
a	a	c										r	t	w
a	a	c	e								r	r	t	w
a	a	d	e	g	i	k	l	m	n	o	r	r	t	z
a	b	d	e	h	i	k	l	n	n	o	r	s	u	z
a	c	d	e	h	i	k	ł	n	n	o	r	s	u	z
a	c	e	e	h	i	k	m	n	o	o	r	s	u	z
a	c	e	e	i	j	k	m	n	o	o	r	s	w	z
a	c	e	e	i	j	l	m	n	o	r	r	s	w	y

Znaczenie wyrazów:

1) formy towarzyskie; 2) religijny dramat muzyczny; 3) autor „pamiętników Seweryna Soplicy"; 4) modlitwa (wspak); 5) ten, co ze skóry obdziera padlinę; 6) kosztowne naramienniki; 7) dąs (wspak); 8) zdanie służące za hasło; 9) ryzyko; 10) mię; sień; 11) pierwiastek hemiczny; 12) literat rosyjski; 13) nazwa jednego ze szazepów arabskich. 14) minerał (wspak); 15) dramatopisarz polski

TREŚĆ Nr. 2.

Sprawy religijne, str. 26. — Parvus ignis: Wielkie Jutro, 27. — X. Józef Prądzyński: Rewja, 28. — E. K.: Nie ten, kto dumnie, 29. — M. S.: Dlaczego właśnie różaniec, 30. Recepta na piękność, 32. — E. Zegadłowicz: O uśmiechu — przewodniku dobrym, 32. — M. Ir.: Wspomnienie o wielkim artyście-człowieku, 33. — J. A. Gałuszka: Twarda orka, 36. — O. J.: Młoda Polska w muzyce, 36. — M. F.: Po zamknięciu P. W. K., 38. — Ku pamięci, 40. — A. Kwiecińska: W czasie burzy, 41. — Z. Nożyńska: O sporcie w ogólności i o sporcie w szkole, 44. — A. Szarska: Z dzisiejszej sceny, 45. — Jedna z dawnych uczenic: Pamięci Prof. Kallenbacha, 46. — W. L.: Przygoda Myśliwska, str. 47. — Z Polski i ze świata, 48. — Najnowsze wydawnictwa, 49. — Flota powietrzna, 50. — Od Redakcji, 51. — Łamigłówki, 51.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł. — Cena pojedyńczego egzemplarza 80 gr. — W Ameryce prenumerata roczna wynosi $1^1/_2$ dolara. Konto P. K. O. 404.930.

Początek roku wydawniczego — 15. IX. 1928 r.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:

Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.